

Różnice w obrzędach i zwyczajach Białorusinów, Polaków i Litwinów na wschodniej Litwie

Beata Czech, Anna Wróblewska

W badaniach, które przeprowadziłyśmy interesowało nas przede wszystkim, w jakim stopniu Litwini, Białorusini i Polacy zachowali pamięć o tradycyjnych obrzędach i praktykach magicznych. Wyniki przeprowadzonych rozmów mogą świadczyć o stopniu poczucia odrębności tych narodów i o przenikaniu niektórych elementów kultury duchowej. Przede wszystkim potwierdzają jednak tezę o stopniowej wzajemnej akomodacji kulturowej mniejszości narodowych na Litwie.

Jednym z pytań zadawanych rozmówcom było: „Jak Państwo sądzą, skąd wasi przodkowie wzięli się na tym terenie?” Szczególnie dużo emocji wywołało ono wśród Polaków i Litwinów, zwłaszcza na terenie Wileńszczyzny, która od wielu lat jest „punktem zapalnym” w stosunkach polsko-litewskich. Pytani Litwini, niezależnie od terenu zamieszkania, odpowiadali jednomyślnie, że ich przodkowie mieszkali zawsze na tych terenach:

„Jak w historii piszą, to tu pierwsze Litwiny były, Polaki tutaj przyszli, Wilno odebrały, a tak to tu Litwiny były. Od wieków tu są.” (Litwin, lat 70, Kolesniki, rej. solecznicki). „Do Lubelskiej Unii była tu Litwa. Gospodarzy rządili bardzo dobrze, tylko chcieli być bardziej kulturalni. Chcieli pokazać, że są czymś lepszym. Dlatego naśladowali Polaków.” (Litwinka, lat 70, Dotnowa, rej. Kiejdany).

Polacy głosili też wręcz przeciwną:

„Tu zawsze byli Polacy. Moja mamusia umiała kilka słów po litewsku a i tego wstydziła się. Ni księża nie rozmawiali po litewsku, ni gospodarze.” (Polak, lat 85, Kiejdany).

W tej wypowiedzi wyznacznikiem przynależności do narodu jest język, a trzeba podkreślić, że jest on najważniejszy dla informatorów. Niektórzy z polskich rozmówców przyznawali, że ich przodkowie przybyli z Korony:

„Jak Jadwiga – polska królowa – Litwę ochrzciła, to Polska i Litwa była razem. I Polacy kupowali ziemię tutaj, budowali dwory i tu żyli.” (Polka, lat 70 Sużany).

Nieraz przybycie na te tereny było konkretnie kojarzone z losami własnej rodziny:

„Mój pradziad był z białostockiego. Jeszcze jak tam była pańszczyzna przeszedł na Litwę. Wtedy ludzie bardzo umierali w Białymstoku. Pradziad był wtedy kawalerem. Kupił tu ziemię i osiadł na stałe [...]” (Polak, lat 72, Dziewianiszki, rej. solecznicki).

Niektórzy Polacy nie umieli odpowiedzieć na to pytanie, bezradni w obliczu tego, co głoszą litewskie środki masowego przekazu, a z drugiej strony pamiętając słowa swoich rodziców o polskiej historii Litwy. Charakterystyczna dla takiej postawy jest wypowiedź jednej z indagowanych kobiet:

„Litwini swoją historię piszą, że tu najpierw Litwa była. Stara litewska stolica miała być w Kiernowie. Polacy swoją historię piszą. Ja już nie wiem, kogo słuchać.” (Polka, lat 62, Olany, rej. wileński).

Jeżeli chodzi o Białorusinów zamieszkałych na terenie Litwy, sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana. Istnieje duża trudność w rozróżnieniu (widać to w wypowiedziach informatorów) kto jest Polakiem z Białorusi, a kto Białorusinem. Często te pojęcia są przez informatorów mylone:

„Oni z Białorusi przyjechali. Chodzą do kościoła, modlą się, po polsku rozmawiają. Oni mówią, że są Polakami, my, że Białorusami, bo z Białorusi.” (Polka, lat 78, Stare Troki).

Rozmówcy, sami uważają się za Białorusinów, zgodnie przyznali, że są przybyszami na tych ziemiach:

„Wtedy to właśnie, po 1864 dużo ludzi tu przyjechało. Przyjeżdżali tu z Nowogródka, Wołkowyska.” (Białorusin, lat 72, Powiewiórka).

Wyjątkowo zdarzały się też tego typu wypowiedzi:

„Dawno temu była tu Ruś Kijowska, była też Polska, potem z latami państwa te osłabły. Ruś osłabła tak bardzo, że rozpadła się na mniejsze państwa: Białoruś, Ukrainę i inne.” (Białorusinka, lat 68, Kolesniki).

Ta sama rozmówczyni dała taką definicję Białorusi:

„Uważam, że jeżeli więcej ludzi jest prawosławnych, więcej mówi, że to Białoruś, to ta musi być Białoruś.”

Dla tej kobiety wyróżnikiem przynależności do danego narodu jest religia i samoidentyfikacja. (Język nie jest takim wyróżnikiem, co wynika między innymi z braku powszechnej znajomości białoruskiego języka literackiego, braku szkół białoruskich.) W sposób podobny określali Białoruś wszyscy rozmówcy. Wymienione wcześniej różnice przychodziły im na myśl w pierwszej kolejności. Należy jednak podkreślić, że jeżeli chodzi o Białorusinów nie jest to sprawa jednoznaczna – są Białorusini prawosławni i katolicy, rozmawiają po rosyjsku lub „po prostu”. Rusyfikacja następowała szybko w czasach powojennych na skutek szybkiego przyswajania przez nich języka tak podobnego do białoruskiego. Ułatwiała to asymilację i wynaradawianie.

Jeżeli chodzi o religię Polaków i Litwinów, na badanych terenach spotykaliśmy jedynie katolików. Wszyscy rozmówcy przyznawali jedność wyznania tych narodów, różnicę widząc jedynie w języku nabożeństw. (Zdarzały się również wypowiedzi Polaków, którzy niżej oceniali pobożność Litwinów). Oryginalności i odmienności kulturowej tych narodowości szukałyśmy przede wszystkim w obrzędach rodzinnych związanych z narodzinami dziecka, weselem, pogrzebem. To one powinny różnić się najbardziej, biorąc pod uwagę, że związane są one z cerkwią prawosławną lub kościołem katolickim. Zmieniają się w zależności od odległości od miasta i odległości od Białorusi uważanej jeszcze powszechnie za obszar najbardziej zachowawczy, przesiąknięty elementami pogańskimi w tej części Europy. (O odradzanie wątków pogańskich posadza się również współczesnych Litwinów nawiązujących do swojej historii przedjagiellońskiej.)

Obrzędy związane z narodzinami dziecka

Chrzcziny to jedna z ceremonii recepcyjnych, w której łączy się stary zwyczaj przyjęcia dziecka do społeczności lokalnej i obrzęd kościelny przyjmujący nowonarodzonego do społeczności chrześcijańskiej. Jan Stanisław Bystron uważa, że zwyczaje narodzinowe są przemieszaniem głęboko zakorzenionych archaicznych wyobrażeń i praktyk obrzędowych o silnym zabarwieniu magicznym oraz tych, które przyniosło ze sobą chrześcijaństwo. Rozwój oświaty sprawił, że prawie zaginęły stare zwyczaje recepcyjne, a liturgia katolicka ujednoliciła ceremonię chrztu i uroczystości rodzinne. Są one w zasadzie jednakowe dla wszystkich katolików obrządku łacińskiego. Na Litwie żadne elementy w obrzędzie chrztu nie są postrzegane jako charakterystyczne dla Polaków czy Litwinów. Wszędzie według informatorów chrzest wygląda tak samo: najpierw uroczystość kościelna, potem uroczysty obiad dla krewnych i sąsiadów. Żadnych specjalnych potraw ani zwyczajów nie ma.

Imiona najczęściej wybierają rodzice. Nadają je po dziadkach, z kalendarza lub decydują się na imiona bohaterów ulubionych seriali telewizyjnych. Często w małżeństwach mieszanych polsko-litewskich młodego pokolenia, dzieci mają tradycyjne imiona litewskie, takie jak Aldona, Algis. W ostatnim czasie popularne było wśród Litwinów tworzenie nowych imion od litewskich słów, np. Raminta (od przymiotnika „raminis” – spokojny). Wpływ na to miało odrodzenie się niepodległego państwa litewskiego. Tego typu imiona mają dzieci urodzone mniej więcej przed dwoma laty. Starsze pokolenie odnosi się do tego rodzaju praktyk niechętnie. Obecnie powraca zwyczaj nadawania tradycyjnych, chrześcijańskich imion, zarówno wśród Polaków jak i Litwinów. Społeczność polska, bardziej przywiązana do tradycji, która jest elementem poczucia przynależności narodowej, tak trudnej do utrzymania na przemieszanej narodowościowo Wileńszczyźnie, starała się zachowywać tradycyjne imiona polskie.

Na całym obszarze objętym badaniami podkreślano dużą rolę chrzestnych jako tych, którzy „doprowadzają dziecko do wiary”. Chrzestnych łączy z rodziną dziecka więzy pokrewieństwa wynikające z faktu podawania przez nich dziecka do chrztu. Są oni najważniejszymi osobami dla dziecka zaraz po rodzicach. Rodzice chrzestni towarzyszą dziecku przez całe życie uczestnicząc we wszystkich uroczys-

tościach, głównie kościelnych, takich jak Pierwsza Komunia czy ślub. Powinni pomagać finansowo swoim chrześniakom, dawać drobne podarunki przy różnych okazjach. W przypadku śmierci rodziców, rodzice chrzestni powinni zaopiekować się sierotami. Dlatego bardzo ważny jest wybór odpowiednich ludzi na chrzestnych. Obecnie rodzice najczęściej proszą kogoś z krewnych, dawniej był to często sąsiad. Teraz krewni darzeni są większym zaufaniem niż sąsiedzi. Muszą to być ludzie dobrzy i pobożni, bo dzieci według powszechnej opinii upodabniają się do chrzestnych. Tak więc ten wybór jest bardzo istotny dla zapewnienia dziecku szczęścia w przyszłości.

Podczas ceremonii kościelnej rodzice chrzestni trzymają dziecko na rękach: matka dziewczynkę, a ojciec chłopca. Później, w czasie uroczystego obiadu rodzice chrzestni siedzą na honorowych miejscach. Zobowiązani są przynieść podarki dla dziecka. Jest to najczęściej złoty krzyżyk lub medalik – pamiątki chrztu. Żaden z elementów ceremonii chrztu nie był określony przez badane grupy jako wyróżnik przynależności etnicznej.

Chrzest nie jest jedynym obrzędem kościelnym związanym z narodzinami dziecka. Przyjście na świat nowego członka społeczności było dawniej wydarzeniem bardzo ważnym i otoczonym przez to licznymi zabiegami magicznymi i obrzędowymi. Tajemnicy narodzin, powstania nowego życia towarzyszyła wiara w niszczycielski wpływ położnicy na urodzaj. Obrzędy i zabiegi magiczne miały na celu ochronę środowiska zewnętrznego przed szkodliwym wpływem położnicy i ochronę dziecka przed tym środowiskiem.

W y w ó d (inaczej wprowadzenie) jest tradycyjną ceremonią oczyszczającą kobietę po porodzie i wprowadzającą ją z powrotem do życia społecznego i religijnego. Starsze kobiety (powyżej 60 lat) pamiętają, że mniej więcej 6 tygodni po porodzie musiały wejść do kościoła od strony zakrystii, klęknąć przed księdzem z zapaloną świecą. Ksiądz odmawiał nad nimi modlitwę, kropił święconą wodą i wprowadzał do kościoła. Kończył się okres izolacji towarzyskiej i religijnej położnicy. Obecnie nie izoluje się już takiej kobiety. Pamięć o tym jednak się zachowała.

„Prawa nie było do drugiego mieszkania wejść dopóki wprowadzenia nie było.” (Polka, lat 62, Olany, rej. wileński).

„Kiedyś kobieta sześć tygodni nie chodziła do kościoła ani do sąsiadów. W ogóle nie wychodziła z domu [...] Nie wiem dlaczego, taka tradycja była.” (Polka, lat 70, Dziewianiszki).



II. 1. Wesele litewskie. Wieszanie Swata

„Do wyvodu kobiety nawet po wodę do studni nie mogły iść, ni do sąsiadki. Taki zakon był.” (Litwinka, lat 75, Maciucie, rej. solecznicki).

Tradycja taka przekazywana była z pokolenia na pokolenie często bez uzasadnienia, jako obowiązujące prawo. Ceremonia wyvodu zachowała się do dzisiejszych czasów na całej Litwie, ale obecnie jest połączona z obrzędem chrztu.

„Wprowadzenie kobiety teraz robią ze chrztem.” (Polka, lat 62, Olany, rej. wileński).

„Do wprowadzenia chodzą matki przy chrście. Z dzieckiem wchodzi do kościoła, ksiądz świecę daje, przez zakrystię prowadzi do ołtarza, kropi święconą wodą, modli się.” (Polka, lat 60, Dziewianiszki, rej. solecznicki).

Niezależnie od narodowości, wieku, płci czy wykształcenia powszechna jest wiara, że pewne osoby mogą rzucić urok na dziecko. Aby temu zapobiec:

„Należy zawiązać czerwony sznureczek lub czerwony paciorek gdzieś przyszyć, żeby nikt nie zauroczył. Czasem koszulkę na lewą stronę zakładają.” (Polka, lat 78, Stare Troki, rej. trocki).

Jednak gdy dziecko jest już zauroczone najskuteczniejszym zabiegiem jest zamówienie. Są różne sposoby:

„Jak na dziecko spojrzysz ktoś, kto ma złe oczy to dzieciak jest niespokojny, płacze. Trzeba zamówić. Ta kobieta co zamawia podchodzi do obrazu, zamawia na cukier lub wodę. Tam szepce coś, chyba modlitwy to być muszą, bo cóż by innego. Wszystko przed świętym obrazkiem.” (Polka, ok. 70 lat, Dziewianiszki, rej. solecznicki).

„Ja to biorę wody do gęby, idę z dzieciakiem do kąta, z gęby wodę na rękę i jemu po twarzyczce przecieram trzy razy. A potem solą trzy razy. Potem podółkiem koszuli trzeba wytrzeć. Od razu pomoże. Jak ktoś ze złym wzrokiem spojrzysz na dzieciaka, to on czernieje, kurczy się, krzyczy strasznie!” (Polka, lat 70, Sużany, rej. wileński).

Mocno zakorzeniona w społecznej świadomości wiara w „uroczne” czy świadczy jak ważnym obrzędem wczesnego dzieciństwa był dawniej moment odłączenia dziecka od piersi. Zły wzrok mają mianowicie osoby, którym matka po odstawieniu od piersi „pożałowała” i dała jeszcze raz posać.

„Mówią, że jak matka odłącza dziecko od piersi, a potem jeszcze weźmie pożałuje i da znowu pierś, to tego człowieka oczy bardzo szkodzą” (Polka, lat 70, Sużany, rej. wileński).

W tak zróżnicowanym etnicznie społeczeństwie, z jakim mamy do czynienia na Wileńszczyźnie, gdzie wszystkie elementy obrzędów i zwyczajów przemieszały się w ciągu wieków wspólnego istnienia, niewiele pozostało wyznaczników postrzeganych jako cecha charakterystyczna dla poszczególnych narodowości. Bardziej typowym dla tego obszaru jest tutejszość lub nietutejszość drobnego elementu zwyczaju, bez rozróżnienia na przynależność etniczną grupy. Tak jest właśnie w przypadku obrzędowości związanej z narodzinami dziecka. Jest ona jednakowa dla Polaków i Litwinów w świadomości tych grup.

Inaczej wygląda ten problem u prawosławnych Białorusinów. Chrzest dziecka już przez to, że odbywa się w cerkwi różni się od chrztu Polaków czy Litwinów. Jak podaje podręcznik *Nauka o nabożeństwach prawosławnych* (Bondaruk 1987), pierwszym elementem chrztu jest poświęcenie wody przez kapłana. Następnie namaszcza się świętym olejem czoło, uszy, piersi, ręce i nogi chrzczonego. Główny moment chrztu polega na trzykrotnym polaniu wodą. Później kapłan wkłada na ochrzczonego czystą, białą szatę oraz krzyżyk. Rodzice chrzestni muszą być prawosławni. Tuż po chrście odbywa się bierzmowanie. Biskup namaszcza świętą myrrą czoło, oczy, nozdrza, usta, uszy, ręce, piersi i nogi ochrzczonego. Następnie dokonuje postrzyżyn.

Białoruscy rozmówcy podkreślają brak różnic między uroczystościami katolickimi i prawosławnymi z okazji chrztu. Starają się też w tym względzie dopasować do swoich katolickich sąsiadów. Częste małżeństwa mieszane katolicko-prawosławne, zwłaszcza w okresie komunizmu, gdy

wiara nie grała istotnej roli, są jedną z wielu przyczyn zaniku prawosławnej, poza cerkiewnej obrzędowości. Inną przyczyną mającą wpływ na ten stan rzeczy jest duża odległość od cerkwi. Dzieci chrzczone są w kościele katolickim. Obrzęd białoruskiego chrztu nie różni się też niczym od chrztu Polaków i Litwinów.

Wesele

Józef Obrębski, zastanawiając się w „Sprawach narodowościowych” (Obrębski 1936) nad wyznacznikami grupy własnej zauważa, że grupa etniczna nie kulturuje wzorów kulturowych celowo; są one składnikiem zbiorowej wartości, która oddziałuje na jednostkę przez środowisko. To, co grupa ocenia jako własne, różniące od innych grup etnicznych jest przeciwieństwem cech grupy obcej.

W obrzędowości weselnej Polaków na Litwie istnieją elementy postrzegane jako obce. Są to zwyczaje: palenie wianka panny młodej i „wieszanie swata”. Świadomość obcości tych elementów nie jest jednak taka sama wśród Polaków na całej Litwie. Posuwając się z północy na południe (od obszarów etnicznie litewskich leżących w okresie międzywojennym w granicach Litwy, ku terenom zamieszkałym przez większość polską, należącym w tamtym okresie do Polski) zwiększa się tendencja do wyrazistego wyodrębniania elementów obcych od własnych. Polacy w tych rejonach zwyczaje te widzą jako obce, nie mające tradycji w polskiej kulturze. Litwini również nie uważają ich za rdzennie litewskie lecz przyjmują je jako zwyczaje nowe.

Trudno jest w tej chwili stwierdzić, które zwyczaje są litewskie, a które są wytworem przemieszanego narodowościowo miasta. Miasto bowiem wywiera ogromny wpływ na kształtowanie się nowych zwyczajów weselnych. Młodzież wyjeżdża na naukę do miast, poznaje nowe, modne i często atrakcyjniejsze, czy bardziej widowiskowe zwyczaje, przenosi je na wieś.

Polacy mieszkający na obszarach, na których stanowią mniejszość wśród Litwinów, przyjmują nowe litewskie zwyczaje jako własne, tutejsze. Nie dzielą ich na polskie i litewskie tylko na dawne i nowe:

„Jest taki baukuchen [sękacz – A.W., B.Cz.], na nim postawią talerzyk, spirytus wleją, zapalą i wianek palą. Kiedyś tego nie było. Mój wianek ususzyłam.” (Polka, lat 65, rej. Kiejdany).

„Młodzi muszą przejechać 12 mostów, młody musi przenieść przez każdy młodą [...] by cały rok był szczęśliwy [...] Koło pomników w drodze do urzędu lub kościoła kładą kwiaty. Potem w domu lub w restauracji jest wesele [...] Na drugi dzień wszyscy się zbierają by wieszać swata. Testament piszą, że był on niesprawiedliwy, że kłamał, że młoda nie jest jak on mówił. Pisz to na długim papierze. Przynoszą sznury, przyprowadzają swata, czytają testament. Swat ma ostatnie słowo. Mówi, że nie kłamał, a dla pamięci po sobie zostawia majtki.” (Polka, lat 65, Kowno).

Są to zwyczaje nowe, zartobliwe, powstałe w mieście w okresie władzy radzieckiej i prawdopodobnie miały one wypełnić pewną pustkę obrzędową powstałą w wyniku licznych zakazów dotyczących praktyk religijnych. Szybkość przyswajania elementów obcych tradycji przez wieś zależy od bliskości dużego miasta, obecności innych grup narodowościowych i ich dawności osiedlenia w danej wsi, a także od mobilności mieszkańców. Im bliżej dużego ośrodka miejskiego, im większa liczba osiedleńców litewskich przybyła do wsi w okresie powojennym i im częściej ludność ludność znajduje zatrudnienie poza granicami własnej wioski, tym łatwiej następuje proces asymilacji.

Jak już wspomniano, na terenie tzw. Litwy właściwej, a więc na obszarze etnicznie litewskim, zamieszkałym przez niewielkie skupiska Polaków, nie można mówić o świadomym wyróżnianiu obcych elementów w obyczajowości weselnej. Polacy tam mieszkający określają się jako „litewscy Polacy” żyjący na Litwie od wieków i istniejący w kulturze

litewskiej. Charakterystyczne jest również to, że dystansują się od Polaków mieszkających na Wileńszczyźnie.

Inaczej sprawa wygląda, gdy wkroczymy od strony północnej na obszar Wileńszczyzny obejmujący rej. wileński, trocki, solecznicki, który w latach 1920–1939 znajdował się w granicach Państwa Polskiego. Tutaj większość etniczną stanowią i stanowili Polacy. Takie elementy jak „wieszanie swata” czy palenie wianka panny młodej są postrzegane jako zwyczaje litewskie, których „za Polski” nie było, a więc nie mogą to być polskie zwyczaje:

„U Litwinów wesela takie same jak u nas, no u nich obrzędy troszeczkę inne. Tradycja u nich na weselu jakaś inna. Robią takiego potwora z łachmanów, rozpalają ognisko i palą go. [...] Palenie wianka to też litewski zwyczaj. Tego u Polaków nie było. Nigdy nie Polacy nie palili.” (Polka, lat 70, Sużany, rej. wileński).
Im bardziej na południe, dalej od dużych ośrodków miejskich, gdzie zamknięte, zwarte środowisko polskie jest mniej podatne na przenikanie miejskich – litewskich zwyczajów, tym bardziej zachowała się dawna tradycja. Obcość nowych elementów jest tam już wyraźnie postrzegana i przeciwstawiana polskości tradycyjnych obrzędów.

„[...] U nas nie wożą młodych przez mosty, to tylko w mieście. [...] U nas młoda zaszywa wianek w poduszkę żeby razem być. Ja tak robiłam i moja mama tak robiła. U nas nie palą wianka, to wiem, że to litewski zwyczaj.” (Polka, lat 70, Dziewianiszki, rej. solecznicki).

Bardzo interesującym wydaje się być fakt, że w sąsiedniej wiosce litewskiej, która zawsze zamieszkała była przez etnicznych Litwinów i leżała w granicach państwa polskiego (1920–1939), zwyczaje weselne są identyczne nawet w szczegółach. Różnica jest tylko jedna: w tej wiosce palą wianek panny młodej. Ludność litewska otoczona przez ludność polską ma wspólne z nią zwyczaje, które przenikały się w czasie wielowiekowego sąsiedztwa, a powszechnie określany jako litewski element palenia wianka został przez tą społeczność świadomie przyjęty jako wyróżnik przynależności narodowej.

W świadomości Polaków na Wileńszczyźnie egzystuje głęboko zakorzenione przeświadczenie o wyższości kulturowej Polaków. Dlatego też często zwyczaje litewskie oceniane są przez Polaków jako prostackie, czy wręcz grubiańskie:

„Na polskim weselu nie ma takich jak u Litwinów zabaw grubiańskich, jak np. kogoś po plecach batem bić czy swata kłaść na bronie. U Litwinów więcej zabawy ale więcej po chamsku.” (Polak, lat 80, Koleszniki, rej. solecznicki).

Jako cecha litewskiego wesela na pierwszy plan wysuwa się jego żartobliwy charakter. Informatorzy dzielili wesela na żartobliwe – litewskie i proste (ale nie prostackie) polskie:

„Tradycja u nich [u Litwinów – A.W., B.Cz.] na weselu jakaś inna. Oni więcej żartów mają.” (Polka, lat 70, Sużany, rej. wileński).

„Nie wiem po co, ale u nich dużo takich zabaw wymyślają. Polskie wesela takie więcej proste, a na Litwie więcej żartobliwe.” (Polka, lat 58, Sużany, rej. wileński).

Nowe zwyczaje, wytwory kultury miejskiej okresu powojennego, postrzegane są przez Polaków jako zwyczaje litewskie. To, czego nie było w tradycji przekazywanej z pokolenie na pokolenie, jest obce. Obecnie najbardziej obcą grupą dla Polaków z Wileńszczyzny są Litwini. Oni stanowią również większość w miastach i wszelkie nowości przychodzące z miasta, których nie ma w społecznej pamięci Polaków, muszą być litewskie. Stopień uświadomienia sobie tej obcości wzrasta proporcjonalnie do wzrostu zwartości społeczności polskiej (większe przywiązanie do tradycji, silniejsza o niej pamięć) i poczuciem wyobcowania w Państwie Litewskim.

Pogrzeb

Zróżnicowanie kulturowe istniejące na jakimś terenie

często nie jest w pełni uświadomione wśród miejscowej ludności. Pewne elementy w opinii jakiejś grupy uważane są za różnicujące ją od grup sąsiednich, ale są to z reguły elementy drugorzędne, nie zawsze najbardziej istotne. Na badanych przez nas terenach, katolicki pogrzeb Polaków i Litwinów odbywa się w sposób bardzo podobny. Gdy wiadomo już, że człowiek umiera, przychodzi do niego ksiądz z ostatnim namaszczeniem. Nieraz misi przemierzyć wiele kilometrów, gdyż parafie są rzadko rozrzucone, a jeden ksiądz musi obsłużyć ich kilka.

W niektórych okolicach zachowały się jeszcze elementy przedchrześcijańskie związane z samym momentem umierania:

„Jak niespokojnie ktoś umiera, to bywa że i na ziemię złoży, bonie może skonać. Na ziemi łatwiej umrzeć. Na drewnianej podłodze.” (Polka, lat 77, Dziewianiszki).

W „przejściu” pomaga także Matka Boska i patron umierającego:

„Jak człowiek umiera to trzeba mu w rękę gromnicę włożyć «na dobre umieranie», różaniec i obrazek jakiś. Najlepiej jest, jak to obrazek patrona – on pomoże umierać.” (Polak, lat 62, Dąbrowiczki).

Na całym badanym terenie istnieje też zwyczaj wkładania do trumny ziół święconych w oktawę Bożego Ciała. (Oczywiście zioła takie mają moc tylko przez jeden rok.) Moment od śmierci do pogrzebu jest dokładnie ustalony:

„U nas to pięknie chowają, ze śpiewami i modlitwami. Zmarły leży w domu trzy doby, bo taki jest obowiązek rodzinny. Na ten czas zaprasza się śpiewaków i płaci im się za to. Kiedyś śpiewali cały ten czas – trzy dni, teraz to tylko w nocy od 6 wieczorem do rana. Zmarłego myje się i ubiera w jego najlepsze ubranie [...] Zmarły leży w otwartej trumnie, a dookoła pali się dwie, cztery, sześć świec. Przez dwa dni przychodzą sąsiedzi, rodzina, znajomi by się pomodlić przy zmarłym. Trzeba dać im jeść i pić.” (Polka, lat 82, Żukiszki, rej. trocki).

Element płacenia za modlitwę przy zmarłym spotyka się sporadycznie – szczególnie w miastach. Oznaczanie domu, w którym stoi trumna spotyka się również rzadko. Czynią to ludzie w miastach, gdzie żyje się bardziej anonimowo.

„Na wsi nie wysypuje się jedliną [ścieżki do domu] bo i tak każdy wie, gdzie pogrzeb. W mieście trzeba zaznaczyć.” (Polka, lat 70, Urniaże k/Kiejdan).

Pomimo że na wsi nie czyni się tego, zwyczaj ten znany jest wszędzie na Litwie. Nikt jednak z pytanych nie potrafił odpowiedzieć co symbolizują zielone gałązki choinki. Każda rodzina pamięta też w tym czasie o zasłonięciu luster, szkła, zatrzymaniu lub zdjęciu zegara. Niewielu informatorów rozumiało intencję tych zabiegów:

„Lustra się zasłania, żeby zmarły się nie zapatrzył i śmierć nie zabrała jeszcze kogoś z rodziny. Okna też są zasłaniane. Jeśli można, to zatrzymuje się zegar, by wiadomo było, o której nastąpiła śmierć.” (Polka, lat 65, Kowno).

„Zakrywa się lustra, żeby nie było widać «pokojnego» (Litwin-ka, lat 65, Maciucie).

W rejonie solecznickim – a więc niedaleko granicy białoruskiej, pamięta się też o innych nakazach, które uniemożliwiają zmarłemu zabranie na tamten świat innych istot:

„Jak człowiek umiera to trzeba pobudzić żywioł i pszczoły popukać. Może żeby nie umarły. (Polak, lat 90, Dobra k/Koleszniki).

W Krakunach mieszkańcy uważają, że kiedy kondukt przechodzi pod oknami wszyscy domownicy muszą stać, nikt nie może spać. Kiedy wychodzi pogrzeb z domu, nie mogą spać zwierzęta, nie mogą leżeć świnie. Należy otworzyć wrota w stodole. Kontakt z nieboszczykiem odbierany jest jako nieszkodliwy:

„Jak koń zawiezie nieboszczyka to będzie smutny chodzić póki na swadźbę młodych nie powiezie. Koń marny chodzi, że nieboszczyka wiezie.” (Polak, Krakuny).

Na wsiach, daleko od kościoła, ksiądz nie bierze udziału w „wyprowadzeniu” zmarłego z domu. Jest to na pewno spowodowane odległościami, a także pozostałością z czasów komunistycznych, gdy ksiądz nie odwiedzał oficjalnie wiernych. (Zapomniano także o zwyczaju „kołedy” po Bożym Narodzeniu – we wsiach odbyła się ona po raz ostatni w 1939 roku.)

„Do wojny każdy ksiądz wyprowadzał trumnę z domu, teraz już mało który. W miasteczku naszym nigdy nie wiozą na wozie „pokojnego” – zawsze na rękach trumnę niosą.” (Polka, lat 70, Dziewianiszki).

„Trumna niesiona na cmentarz jest zakryta – tym różni się od Rosjan, gdzie jest otwarta.” (Polak, lat 70, Gowsztany k/Niemenczyzna).

Po mszy i pochowaniu na cmentarzu (w niektórych miejscowościach – jak np. w Suderwie otwiera się jeszcze trumnę na cmentarzu i żegna ze zmarłym) osoby biorące udział w pogrzebie proszą się na konsolację:

„Gospodarz rodziny zaprasza wszystkich na żałobny obiad. Przed obiadem wszyscy się modlą, odmawiają *Anioł Pański* i śpiewają pieśni [...] Dawniej obiad urządzało się u gospodarza, a obecnie coraz częściej w stołowej.” (Polak, lat 70, Gowsztany k/Niemenczyzna).

Cechą charakterystyczną tych konsolacji jest wielkość, obfitość potraw, co podkreślają w swych wypowiedziach informatorzy:

„O potrawy na konsolację – co kto może przygotować [...] Jedzenie «grube» gotują. Kabana kłują przeważnie. Kiedyś konsolacje były skromniejsze. Teraz jeden przez drugiego stawia się. Nieraz aż w klubie konsolację robią. Obcy przychodzą i rodzina i wszystkich trzeba posadzić za stół.” (Polka, lat 70, Dziewianiszki).

„Kiedyś zawsze skromnie było na pogrzebie, a teraz nie wiadomo – pogrzeb czy wesele?” (Polka, lat 62, Olany).

Jak podkreślali rozmówcy, jedyną cechą różniącą pogrzeby od wesel jest brak tortów na stołach, no i oczywiście muzyki. Na takich przyjęciach podaje się kwas, piwo, często także wódkę. Ksiądz z reguły na takie spotkania nie przychodzi. Obiady dla rodziny, krewnych i śpiewaków przygotowuje się również w miesiąc po śmierci, w trzy miesiące, pół roku i w rocznicę są one związane z odprowadzaniem w kościele mszy za duszę zmarłego):

„Na rocznicę dużo ludzi przychodzi. U nas do roku nie stawiają pomnika ani ogrodzenia na cmentarzu. Dopiero na rocznicę.” (Polka, lat 70, Dziewianiszki).

Zwyczaj „obiadów” zapewne zaczerpnięty jest z tradycji prawosławnej. Wiąże się on z dużymi kosztami, jednak nikt z nich nie rezygnuje bojąc się obmowy sąsiadów.

Znamienne jest również zachowywanie wszelkich zakazów. Jednym z najczęściej spotykanych (zarówno w sołecznickim, wileńskim, trockim jak i kowieńskim) wśród katolików jest zakaz jedzenia jabłek do święta Matki Boskiej Zielnej przez kobiety, które straciły dziecko. Zakaz ten zachowują często przez całe życie, uzasadniając to tym, że Matka Boska (lub Pan Jezus) odbierze dzieciom jabłka w niebie. Walka z tym wierzeniem o charakterze apokryficznym (prowadzona m.in. przez proboszcza w Sużanach) nie przynosi rezultatu. Na wsiach zakaz jest przestrzegany, a starsze kobiety przekazują go młodszym. Ogólnie przyjmuje się, że żałoba po matce trwa rok, po ojcu pół roku, po dziecku przed Pierwszą Komunią nie nosi się jej wcale.

Tak oto na Litwie przedstawiają się obrzędy pogrzebowe i zakazy z nimi związane.

Różnice w katolicyzmie polskim i litewskim przejawiają się jedynie w języku modlitw. Śpiewacy litewscy modlą się jednak po litewsku tylko na wsiach typowo litewskich (np. Maciucie przy granicy białoruskiej) otoczonych wsiami polsko-białoruskimi, lub na obszarze etnicznie litewskim – za Kownem. Nieumiejętność śpiewania w swoim rodzinnym języku usprawiedliwiają brakiem litewskich modlitewników. Białorusini – katolicy modlą się po polsku.

A jak było dawniej? Oskar Kolberg tak pisał w 53 tomie swoich *Dzieli* dotyczącym Litwy:

„Żona oplakuje zmarłego męża przez dni 30 ciągle, krewni w dni 3, 6, 9, 40 sprawują uczty, nie używając w nich nożów i siedząc w milczeniu. Po uczcie zamiata ofiarnik izbę wołając na duszyczki: «jadłyście, piłyście, teraz idźcie precz». Wtenczas dopiero zaczyna się rozmowa i pijatyka.”

Jakimś śladem podobnego obchodzenia wspominek może być to, co zanotowałyśmy w Dziewianiszkach:

„Teraz tego nie ma. Kiedyś w miesiąc po śmierci sprawowali «dziady» w domu pokojnika. Wtedy całą noc śpiewali pobożne pieśni, jak po nieboszczyku. Zbierała się cała rodzina i śpiewaki. A na jutro już msza św. była zapisana. Śpiewaków przez całą noc karmili. Kiedyś (i teraz też) był prowadnik – on prowadził śpiewaków.” (Polka, lat 75, Dziewianiszki).

O podobnym wspomnianiu zmarłych mówiły też informatorzy w Maciuciach:



II. 2. Wesele polskie. Przebierańcy

„Przed wojną zbierali się ludzie u tego, co dzwonił w kościele. Całymi wiosekami chodzili modlić się. Każdy niósł coś do jedzenia. Za kościołem był taki dom, gdzie ludzie zbierali się i śpiewali całą noc. Stoły stały dookoła ścian i ławy. Modlili się i jedli. Wspominali dusze. Pieśni prowadził ten, co znał, co czytać umiał. Na samym cmentarzu nie modlili się.” (Litwinka, lat 70, Maciucie). Odbywało się to w wigilię 1 listopada.

Przed wojną mieszkańcy wsi na ogół umierali w domach. Rodziny były duże, wielopokoleniowe, i nie czekano, aż dzieci przyjadą „ze świata”, żeby pogrzebać zmarłego. Śpiewaków czuwało przy zmarłym wielu, młodzi nie wstydzi-li się śpiewać, jak to dzieje się dziś. Ksiądz wyprowadzał trumnę z domu, jednak nie do kościoła, a od razu na cmentarz. Msza odbywała się już po pogrzebanie. Pieczono chleb, którego kawałek niosło się na pogrzeb. Każdy, kto przyszedł do domu zmarłego, musiał przynieść chleb i położyć go na stole, na którym leżał nieboszczyk (tak było do 1939 r.). Informatorzy nie potrafili wyjaśnić tego zwyczaju. Kwiatów dawniej nikt nigdy nie przynosił, a teraz, jak twierdzili rozmówcy, bez kwiatów nie wypada iść na po-grzeb.

„Potem obchodzi się 7 dni, 30 i pół po pogrzebie. Zamawia się mszę i robi obiad. Kiedyś na taki obiad zabijało się wieprzka, gotowało bez wymysłu, stawiało się miskę zupy. Każdy jadł z takiej misy co chciał. Była wielka na 3–4 osoby. Wódki nie było.” (Polak, lat 65, Purwiszki).

Niewiele zmieniły się zwyczaje dotyczące grzebania samo-bójców:

„Kiedyś, jak kto się zabił sam, utopił, to ksiądz nie chował ze wszystkimi. Dla nich było oddzielne miejsce. I teraz ksiądz nie robi pogrzebu takiemu. Dzwony nie dzwonią i trumny do kościoła nie wnoszą. Tylko na chwilę przed bramą kościoła trumna zatrzyma się. Ksiądz ziemi nie święci. Jak ludzie wracają już z cmentarza, ksiądz odprawia w kościele mszę za rodzinę.” (Polka, lat 70, Dziewianiszki).

Pogrzeb prawosławny istotnie różni się od katolickiego. Jak podaje *Nauka o nabożeństwach prawosławnych* (Bon-daruk 1987):

„Każdy zmarły zostaje po śmierci umyty i ubrany [...] Na jego czoło nakłada się 'wieniec', który wyraża nadzieję zmarłego na wieniec chwały [...] W ręce zmarłego wkłada się ikonę Jezusa na znak wiary z jaką żył i umarł. Ciało zmarłego umieszcza się w trumnie, w której spoczywa przez dwa dni. W ciągu tego czasu czyta się psalterz [...] W trzecim dniu następuje pogrzeb. Kapłan odprawia nabożeństwo o odpoczynek duszy zmarłego. Uczestnicy pogrzebu trzymają w rękach zapalone świece, na znak, że zmarły odchodzi ku wiecznej światłości. Po przeniesieniu [...] zmarłego do cerkwi odprawia się liturgię [...] Na zakończenie trumna jest odnieszona do mogiły. Kapłan kropi ją święconą wodą i posypuje trumnę w mogile ziemią na znak krzyża [...] Panichidy – nabożeń-stwa – za zmarłych odprawiane są do pogrzebu codziennie, zaś po pogrzebie w 3, 9, 40-ty dzień, w dzień imienin, w rocznicę śmierci, w każdą następną rocznicę oraz w dni poświęcone pamięci zmarłych.

We wsiach zamieszkałych przez przedstawicieli różnych narodowości, daleko od cerkwi, prawosławni często nie znają znaczenia „wienca” czy innych rekwizytów:

„U nas są takie dokumenty co się je nieboszczykowi do trumny wkłada [...] Pismo z modlitwą za zmarłych kładą do kieszeni. Ja tej modlitwy nie umiem przeczytać, bo to jest stare takie pismo. Ja nie znam tego dawniejszego pisma. A ten „wieniec” – długa taka kartka – kładzie się na czoło. Tu jest Chrystus Nauczający, Iwan, Matka Boska i anioły. Ale nie wiem dlaczego kładą to na czoło.” (Białorusinka, lat 70, Sużany).

W ceremonie te bywają też wplecione obrzędy pozachrześ-cijańskie:

„Potem niosą ciało do cerkwi, wynoszą głowę do przodu – ostatni raz tak jak się normalnie wychodzi. Zmarłego myje i ubiera rodzina, wodę wylewają, ale słyszałam o różnych wierzeniach, że dają do picia ciężko choremu, żeby odgonić śmierć.” (Białorusinka, lat 68, Kolesniki).

W wierzeniach Białorusinów dużą rolę odegrał wizerunek krzyża. Do dzisiaj w białoruskich domach wiesz się go nad obrazem Matki Boskiej dla „powiernicia kataklizmu”, czyli odżegnania klęsk żywiołowych. Białorusini stawiają też krzyże mogilne. Jeżeli rodzina zmarłego nie ma odpowiednio dużo pieniędzy, by postawić na mogile krzyż (który jest tu traktowany jak nagrobek na cmentarzu katolickim) w dniu pogrzebu stawia a jakkolwiek – tymczasowo:

„Jak chowają, to ksiądz szybko odmówi pacierze, posypie piaskiem i pojedzie, a nasz pop czeka aż nie postawią krzyża. Poświęci krzyż i dopiero pojedzie.” (Białorusinka, lat 70, Sużany). Kolejną różnicą między pogrzebem katolickim, a prawosławnym jest ta, że:

„U nas na płótnach spuszcza się trumnę do grobu. To płótno daje się potem biednym.” (j.w.)

W domu trumna nie stoi, tak jak u katolików, na środku pomieszczenia, lecz w kącie pod obrazem. Informatorzy często podkreślali, że w Rosji przewozi się z domu do cerkwi otwartą trumnę. Na Litwie rzadko można spotkać ten zwyczaj – co najwyżej otwierana jest już na cmentarzu. Przejawia się w tym wpływ katolicyzmu. Poza tym Białorusini, podobnie jak Polacy i Litwini urządzają bardzo wystawne konsolacje i najczęściej chowani są na tych samych cmentarzach. Z powodu zbyt małej liczby cerkwi często pochówku dokonują księża katolickcy:

„Wcześniej ksiądz nie przyjmował prawosławnych. Nie można było prawosławnemu do księdza. Ale teraz nowe przyzwolenie od Ojca Św., że można. Na cmentarzu w Sużanach jest różnych: prawosławnych i katolików, i komunistów, wszystkich.” (Polka, lat 68, Sużany).

O pochówkach ludności prawosławnej na cmentarzach katolickich zdecydowały również zarządzenia władz komu-nistycznych, które dla celów ideologicznych dążyły do „przemieszania” ludzi również na cmentarzu.

Białorusini prawosławni chodzą też na katolickie msze w niedziele. W wypowiedziach podkreślają jedność wiary. Podobnie niektórzy katolicy:

„Obok naszego był ruski cmentarz, a teraz to wszystko razem połączyli. Bo teraz to katolicką i prawosławną wiarę chcą zjednoczyć, jako że chrześcijańskie. Dlatego teraz jeden cmen-tarz.” (Polka, lat 70, Sużany).

Największe zdziwienie i zaniepokojenie katolików budzą bliskość zmarłego (nieczystego) i pokarmu (czystego) na pogrzebie Białorusinów:

„Stawiają na stół kapuśniak z blinami. Oni jedzą przy niebosz-czyku. Stoły stawiają dookoła trumny. Ja tak nie mogła jeść.” (Litwinka, lat 65, Maciucie).

Potwierdzają to prawosławni:

„W cerkwi obok zmarłego stoi nasza «kutia», niesie się ją obok trumny, stoi w czasie panichidy [żałobnego nabożeństwa] obok trumny. Zaraz po pogrzebie ją się je najpierw na obiad.” (Białorusinka, lat 68, Kolesniki).

Pożywienie i wódka towarzyszą im także podczas od-wiedzania zmarłych na cmentarzach w Zielone Świątki – prawosławny Dzień Zmarłych:

„U prawosławnych, u Ruskich to na groby noszą wódkę i kieliszki i za każdego nieboszczyka piją i zostawiają jeszcze tą wódkę dla zmarłych.” (Polka, lat 80, Kolesniki).

„W Świątoju Trojcu chodzi się na mogiły, je się tam, pije, zostawia się kieliszek wódki albo co innego, jajecznicę z mlekiem przynosi się i zostawia.” (Białorusinka, lat 68, Kolesniki).

Białorusini na Litwie obchodzą też katolickie święto Zmarłych:

„Prawosławni jak jest nasze Wszystkich Świętych, to też sprzątają swoje groby, no my na ich Święto Zmarłych to już mniej. Oni bardziej utrzymują nasze święto jak my ich.” (Polka, lat 65, Kowno).

W tej ostatniej wypowiedzi zawiera się charakterystyka współczesnych obrzędów białoruskich, nie tylko pogrzebo-wych. W swym charakterze coraz bardziej upodabniają się

do katolickich. Ulegają uproszczeniu. Im dalej od cerkwi, od ośrodków miejskich, tym częściej prawosławnym jest się tylko prywatnie, obchodzi się według starego kalendarza święta roczne, obchodząc równocześnie święta katolickie. Sakramenty przyjmuje się w kościele. W małżeństwach mieszanych obserwuje się przechodzenie z prawosławia na katolicyzm.

Magia

Powszechnym obecnie elementem kultury ludowej na Litwie są różnego rodzaju praktyki magiczne. Rozwój oświaty, dostępność służby zdrowia niewiele zmieniły jeżeli chodzi o stosowanie starych, wypróbowanych metod leczniczych. Oskar Kolberg, opisując XIX-wieczną wieś litewską zauważa, że

„jak w ogóle każdy lud pokłada wiarę w uroki i czary tak i Litwin nie jest od tego wolnym [...] Często zobaczysz w kościele księdza czytającego egzortę nad dziećmi chorującymi na przełknięcie lub bezsenność [...] Lekarstw aptecznych rzadko używa i to bez porady lekarza”.

Obecnie społeczność wiejska częściej również udaje się do znanych na całą okolicę zamawiaczy niż do lekarzy, do których często trzeba dalej jechać. Silnie zakorzeniona w świadomości społecznej wiara w moc interwencji sił nadprzyrodzonych przyczynia się również do przetrwania i powszechności tego typu praktyk magicznych. Na badanych przez nas obszarach zetknęliśmy się z ich dwoma rodzajami: praktykami leczniczymi i ochronnymi. Najpierw omówimy sposoby leczenia najczęściej występujących dolegliwości: róży i ukąszenia żmiji, zwanej potocznie gadziną.

Na całej Litwie funkcjonuje instytucja zamawiacza. Jest to starsza kobieta lub starszy mężczyzna. Muszą to być osoby bardzo pobożne, a więc mieć ścisły kontakt z siłami nadprzyrodzonymi. Nieważna jest narodowość, ani wyznanie, ale musi to być chrześcijanin. Umiejętność zamawiania przekazywana jest przed śmiercią najmłodszemu lub najstarszemu z rodziny. Najczęściej zamawiają od róży.

„Róża to takie czerwone plamy się robią, w różnych miejscach czerwone krosty i one bardzo swędzą. Człowiek czochoa się i nijako mu jakoś [...] Tu bardzo często ludzie mają różę.” (Polka, lat 75, Sużany, rej. wileński).

Zamawiacz szepcze w specjalny sposób modlitwy, choć

wielu informatorów nie było całkiem przekonanych, czy są to zwykle modlitwy.

„Wszyscy się tym zajmowali i Polacy i Rosjanie [...] Jak zamawiają to chyba modlitwy mówią, ale tak inaczej. Nie mogą w tym czasie oddychać. Musi mówić tak prędko, aby nie wciągnąć powietrza. A jak różę zamawia to jeszcze dmucha.” (Polka, lat 70, Sużany).

Często informatorzy przekonywali nas, że lekarz nie pomógł, a zamawianie pomogło:

„Moja mama robiła taką specjalną maść przeciwko róży: wiem, że z żywicy sosny, wosku i jeszcze coś kładła, ale nie mogę powiedzieć co. Jednej hrabianki z Warszawy synek na nodze różę rozdrapał, nóżka nie chciała się goić, doktorzy nic pomóc nie umieli. Mama tą maść zamówiła i do Warszawy posłała [...] Wyleczyła tego dzieciaka.” (Polka, lat 70, Sużany).

Pytałyśmy informatorów, jaki jest stosunek księży do tego rodzaju praktyk. W każdej parafii, w której prowadziłyśmy badania, niezależnie od rejonu, odpowiedź oparta była na tym samym schemacie – najpierw ksiądz zabrania i potępia z ambony zamawiaczy, potem ulubiona krowa (lub koń) księdza zostaje ukąszona przez żmiję. Zwierzę jest umierające, ktoś wzywa zamawiającego. Zwierzę zdrowieje. Ksiądz zaczyna wierzyć w zamawianie.

„Kiedyś księża nie pozwalali zamawiać. Ale potem krowę księdza gadzina ugryzła, zamówili i pomogło. To uwierzył.” (Polka, lat 70, Sużany).

Niestety, księża nie chcieli się na ten temat wypowiadać. Interesującą wydaje się natomiast wypowiedź naszej prawosławnej rozmówczyni, która twierdziła, że pop zabrania czarownikom odbierać krowom mleko.

Dla ludności wiejskiej problem zdrowia zwierząt gospodarskich jest jednym z najistotniejszych. „Złe oczy”, które szkodzą dziecku, są również szkodliwe dla zwierząt, przede wszystkim krów, świń i kur. Bardzo niebezpieczna w skutkach może okazać się pochwała zwierzęcia przez sąsiada, który chwali mając w sercu zazdrość:

„Jak krowa się celiła, to ja przywołała sąsiada. Od razu zaczął ją chwalić [...] Na drugi dzień cielak zdechł, a krowa zachorowała. Krowa by zdechła, gdyby nie ta zamawiająca. Jednego oczy nie szkodzą, a drugiego zazdrosnego szkodzą.” (Polka, lat ok. 60, Kozbieje, rej. wileński).

Ludzie, którzy wiedzieli, że ich oczy szkodzą nawet bez



Il. 3. Wesele litewskie. Składanie darów

zazdrosnych myśli, nie wchodzili do cudzych obejść, a często nawet do własnych:

„Był też taki mężczyzna, Ruski, co jak na prosiaczki popatrzył to wszystkie pozdychają. On nigdzie nie chodził, ni do swoich prosiaczków, ni do cudzych.” (Polak, lat 58, Sużany).

„Sąsiadka ze złym wzrokiem przyjdzie i cielak zachoruje. Ona mówi, że nie może w gości chodzić, bo u niej zły wzrok.” (Litwinka, lat 35, Kolesniki).

Dawniej bardzo niebezpiecznym dniem dla krów był dzień św. Jana:

„Mówili, że na św. Jana jak kto przeciągnie ręcznikiem przez drogę, którą krowy będą szły, to krowie, która pierwsza idzie zabierze mleko wszystko.” (Litwinka, lat 65, Maciucie, rej. solecznicki).

„Kiedy na św. Jana sąsiadka bierze prześcieradło czy serwetę jaką białą i po rosie w nocy ciągnie. Lata z prześcieradłem. Zbiera mleko. Albo cedzyłkę – tą, którą cedi się mleko – jak wschód słońca na Jana to wieszała na drzwiach, to moja mama mówiła, że z tej cedzyłki mleko ciekło.” (Polka, lat 70, Sużany).

Informatorka twierdzi, że od czasów wojny w ich wsiach nie ma już takich kobiet – czarownic. Na pytanie, czy jeszcze gdzieś są, odpowiadali, że chyba gdzieś na Białorusi, ponieważ tam ich było bardzo dużo:

„Wcześniej było u nas na Białorusi tak, że na św. Jana nie można było wypuszczać krowy w pole do obiadu, bo są takie czarownice, które zbierają rosę, gdzie krowy chodzą i krowa później mleka nie chce dać. Do wojny bardzo dużo takich.” (Białorusinka, lat 70, Sużany).

Zagrożenie zdrowia zwierząt gospodarskich ze strony zazdrosnych sąsiadów spowodowało powstanie dużej ilości praktyk magicznych mających przeciwdziałać złu:

„Żywole to czerwoną nitkę lub wstążkę trzeba zawiązać, albo chleba i soli św. Agaty w węzłku do rogów przywiązać. To przeciw złym oczom. Moja mama tak robiła i ja tak robię.” (Litwinka, lat ok. 60, Olany).

„Jak kto boi się uroków to wiąże krowie na rogach pojatnicę z męskich majtek, kawałek chleba św. Agaty i urocznik.” (Litwinka, lat 65, Maciucie).

Jeszcze większą różnorodność widać w sposobach leczenia zauroczonego zwierzęcia:

„Trzeba było przeprowadzić ją [kure] trzy razy przez przetak i polać wodą przez miotłę trzy razy.” (Polka, lat 68, Stare Troki).

„Jeśli ktoś jest zauroczony to trzeba go przez chomąto przeciągnąć.” (Polka, lat 78, Kolesniki).

„Trzeba na odlew podółkiem koszuli wytrzeć krowie oczy.” (Polka, lat 58, Sużany).

Na obszarze zamieszkałym przez ludność mieszaną polsko-litewsko-rosyjsko-białoruską językiem „zamowy” jest gwara „po prostu”:

„U nas taka bardzo stara kobieta zamawia. Litwinka. Nie po litewsku. Ona mówi po prostu.” (Litwinka, lat 65, Maciucie).

Różnorodność i bogactwo form zwyczajów i praktyk magicznych świadczy o przywiązaniu do tradycji wspólnej Polakom, Litwinom i Białorusinom.

Strój obrzędowy

W koncepcjach grupy etnicznej wybija się na pierwszy plan wizerunek grupy odrębnej. Własny wizerunek jest jakby refleksem tych kontrastów, na podstawie których grupa definiuje odrębność innych grup. Jakie są elementy składowe takiego wizerunku? Przede wszystkim wchodzi tu strój. W stosunkach międzygrupowych jest on legitymacją etniczną człowieka, emblematem przynależności do swoich lub obcych. Pierwsza pogładowa definicja człowieka jako członka grupy swojej lub obcej, oparta jest właśnie na jego wyglądzie zewnętrznym.

Na współczesnej ulicy litewskiego miasta trudno rozróżnić, kto należy do jakiego narodu:

„Trudno powiedzieć. Teraz ubiory wszystkie jednakie, chyba że takie nacjonalne [...]” (Polka, lat 60, Stare Troki).

Różnorodność tą można zauważyć na wystęпах ze-

spółów regionalnych i w procesjach kościelnych.

Polacy z Wileńszczyzny, a także z wiosek z okolicy Kiejdan za swój strój uważają strój krakowski. Trzeba jednak dodać, że na terenach poza Wileńszczyzną strój taki pamiętają jedynie przedstawiciele starszego pokolenia – urodzeni przed drugą wojną światową. Jedynie do wojny istniały tam zespoły krzewiące polskość, także przez ubiór. Dziś tak występuje zespół „Kotwica” z Kowna. Rusyfikacja, a obecnie także lituanizacja powodują, że młode pokolenie nie kultywuje już w ten sposób polskość. Przede wszystkim litewscy księża zabraniają dzieciom występować w takich strojach w procesjach kościelnych.

Dłaczego jednak nasi informatorzy wskazują na strój krakowski jako na własny? Kraków jest przecież oddalony od Wilna o kilkaset kilometrów. Należy przypuszczać, że Kraków pełni w ich świadomości rolę miejsca „świętego” dzięki historii. Przyczyną jego wyjątkowości jest przede wszystkim wiek i zabytki. Następną przyczyną jest jego przeszłość jako miasta stołecznego, związanego ze sławną przeszłością Polski:

„Moja żona była w Krakowie. Kazałem jej ziemi krakowskiej przywieźć. Dla mnie to najważniejsze miasto polskie, historyczne bardzo.” (Polak, 72, Dziewianiszki).

„Strój krakowski z regionalnego stroju ludowego staje się symbolem przedregionalnej ideologii ludowej, która uznaje może strój krakowski jako reprezentacyjny strój ludowy. Początkowo reprezentuje on tylko chłopów krakowskich. Potem polskich chłopów w ogóle, bez względu na przynależność regionalną, w końcu staje się reprezentatywny dla wszystkich Polaków bez względu na przynależność zawodową czy klasową. Staje się pewnego rodzaju popularnym «kostiumem Polaka» tak jak popularnym kostiumem Indianina w Ameryce Płn. są pióropusze i spodnie z frędzlami.” (Radzińska-Pąkowska 1988)

Być może jedną z uświadamianych przyczyn przyjęcia stroju krakowskiego za narodowy strój polski jest także jego barwność, bogactwo. Godnie reprezentuje naród polski.

„Jak w procesji idą, to Polacy ładnie wyglądają, kraśnie. Strojne są.” (Polka, lat 60, Stare Troki).

„Mężczyźni: buty z cholewami, spodnie wpuszczone w buty, kapota. Kobieta: biała bluzka, ciemny, aksamitny kubraczek z paciorkami, wstążeczki kolorowe przyszyte (kolor biały, zielony, niebieski). U Polek spodnie do pół lydky, gładkie, tylko na dole kilka paseczków. Na głowie wianek.” (Polak, lat 72, Dziewianiszki).

Wszyscy rozmówcy zgodnie twierdzili, że nie ma odrębnego wileńskiego stroju. My w takich strojach widzieliśmy jedynie zespół „Wileńszczyzna” w Wilnie.

Jeżeli chodzi o strój litewski, jest on zróżnicowany w zależności od regionu. Szczególnie w kolorystyce. I tak np. w Auksztocie noszono spodnie w kratę, białe fartuchy; kobiety Dzuków miały spodnie w szerokie pasy, bardzo kolorowe. Żemajtija charakteryzowała się bardzo ciemnymi kolorami spodnic – głównie zielone, wiśniowe, czarne. Fartuchy również w pasy. Wspólną cechą tych wszystkich strojów były białe bluzki, spodnie do ziemi, na szyi korale z bursztynu lub paciorków, a także noszenie sabotów z drewna lipowego. (*Sapogi* były przed wojną symbolem biedy, Polacy z dumą podkreślali, że Polaka można było poznać po butach.)

Nasze badania dotyczyły w szczególności Auksztoty. Do tej pory zachowała się tam pamięć o stroju narodowym, strój odbiega jednak od tego przedwojennego. Przede wszystkim zmiana nastąpiła w kolorystyce – teraz głównie są to barwy flagi litewskiej, często spodnie są krótsze, zamiast *sapogów* dziewczęta noszą dziś buty (pantofle):

„Litewski strój – poszyte spodnie długie w kratę – kolor zielony, żółty (tak pod litewską flagę). Na głowie mają takie czapeczki. Fartuszek jest do tego i kamizelka i bluzka biała.” (Polka, lat 70, Dziewianiszki).

„Strój litewski bardzo ładny – żakiet zielony, czerwony albo żółty w kratkę. I w taką kratkę też spodniczki. Sznurowka też

była. Pod spodem bluzeczka biała, bufiasta. Spódniczki były do pół nogi, umarszczone. Żakiecik był z dużymi ząbkami. Na głowie dziewczynki miały wstążkę jedną – kolor jak na fladze litewskiej. Do tego wszystkiego fartuszek biały. Chłopcy kaszkieł w kratkę, biała koszula [...]” (Litwinka, lat 65, Maciucie).

Litwinki, z którymi rozmawialiśmy, posiadały takie stroje jak były młode. Szyją je obecnie swoim córkom i wnuczkom. O zachowanie stroju dbają też parafie:

„Ubierają się po litewsku, nie ma w procesji polskiego stroju. Jak nowy ksiądz przyjechał, to urządził wszystko po swojemu. Jego ciotka nowe stroje poszyła [...]”

Dla młodego państwa litewskiego strój, obok godła narodowego (a jest to Pogoń z wieżą Giedymina), flagi i tradycji przedjagiellońskiej jest bardzo ważnym symbolem przynależności narodowej. Przedstawia go często telewizja, wspomina radio litewskie, tworzone są zespoły folklorystyczne występujące nawet w najmniejszych wioskach. O nim wspomina się w szkole i w kościele. W występach oficjalnych i procesjach jest strojem obowiązującym także dla młodzieży polskiej czy białoruskiej.

Oskar Kolberg tak pisał o stroju Białorusinów:

„Mężczyźni i kobiety noszą siermięgi z samodziału, w dni powszednie szaraczkowego, w świąteczne zaś czarnego koloru. Krój: faldziste, długie. Obutwem mężczyzn i kobiet łapcie z tyk lipowych albo łożowych. Na święto u pierwszych buty, u kobiet zaś trzewiki. Kozuch z owiec pospolitych. Dziewczęta noszą chustki białe lub perkalowe, pstre na głowie i włosy w kosę splecione, wiszące. Paciorki na szyi różnokolorowe po kilka i szkaplerze. Mężatki związawszy w przód chustkę perkalową, kolorową, niewielką, z wypuszczonymi końcami, zawijają głowę «namiotką» wąską z płótna [...] Końce wyszywają kolorem w różne wzory.”

Dziś nie można już tych strojów zobaczyć na ulicach ani w procesjach na Litwie. Starsze informatorki wspominały, że miały je, ale jeszcze przed drugą wojną światową:

„U mnie jeszcze białoruska bluzka wyszyta, moja dziewczęca bluzka. Siostra wyszyła kwiatki, a moja mama płótno wytkała. Spódnica powinna być czarna, bywa też serdaczek. Może być jaki chcesz, czy niebieski, czy czerwony, bez wyszycia. Tylko bluzka jest wyszywana. Chustkę wiąże się na głowie do tyłu. Na tańce chodziło się w takim stroju.” (Białorusinka, lat 70, Sużany).

Młodsze pokolenie nie szyje takich ubrań. Jedną z przyczyn może być to, że co białoruskie kojarzy się z zacofaniem, biedą. Poza tym Białorusini na tym terenie ulegli w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat zrusyfikowaniu. Zatracili swoją tożsamość narodową. Grupy uboższe kulturowo, a także nie posiadające silnej ideologii, małoliczne, będące w rozproszeniu są zazwyczaj wchłaniane przez grupy większe i silniejsze. Taka jest obecnie sytuacja Białorusinów w Republice Litewskiej. Wydają się przyjmować w większości tzw. „opcję polską”. Czynią to ludzie nie do końca przekonani do swej przynależności narodowej. Potencjalnie mogą się stać zarówno Polakami jak i Białorusinami. Procesowi temu sprzyja pokrewieństwo językowe, bliskie sąsiedztwo i podobnie jak

u Polaków poczucie zagrożenia za strony Litwinów. Asymilacji religijnej sprzyja duża odległość między miejscem zamieszkania a cerkwią, katolickie otoczenie oraz liczne małżeństwa mieszane.

Po przeanalizowaniu trzech podstawowych obrzędów rodzinnych i niektórych praktyk magicznych Litwinów, Białorusinów i Polaków na Litwie, można stwierdzić, że na tym wieloetnicznym obszarze dochodzi do nieświadomego przejmowania elementów kultur sąsiednich. Zwyczaj i obrzędy w niewielkim stopniu tylko mogą być wyznacznikiem przynależności narodowej. Wpływ na to miał także proces rusyfikacji, który ujednolicił językowo wszystkie grupy etniczne. 50 lat władzy radzieckiej zakazującej kościelnych praktyk religijnych doprowadziło z jednej strony do ateizacji społeczeństwa, a z drugiej – do utrwalenia się dawnej religijności ludowej wspólnej wszystkim badanym grupom.

Od kilku lat obserwuje się powolną lituanizację ludności polskiej. Wiąże się to z częstymi małżeństwami polsko-litewskimi w przeszłości, litewskim charakterem miast, ciągłym kontaktem młodego pokolenia z Litwinami w szkole i miejscu pracy, a przede wszystkim z wprowadzeniem języka litewskiego jako urzędowego. Budzeniu się świadomości narodowej Litwinów towarzyszy podobny proces wśród ludności polskiej. W tym właśnie czasie obie grupy starają się wyodrębnić litewskość i polskość niektórych obrzędów. Najlepiej to widać na przykładzie wesela, w zasadzie jedyne obrzędy różniące obie grupy. Z drugiej strony, przez określenie obcości zostaje określona swojskość obrzędu, a to umacnia poczucie przynależności do grupy.

W okresie władzy komunistycznej ludność polska i litewska nie odczuwała potrzeby uświadamiania sobie dzielących je różnic. Okresowi tworzenia się Państwa Litewskiego towarzyszą tendencje nacjonalistyczne (rozumiane jako potrzeba wyróżnienia własnego narodu). Uświadomienie zróżnicowania kulturowego może prowadzić do wyraźnego samookreślenia się grupy.

Obraz któregośkolwiek z tutejszych narodów, widziany oczyma przedstawiciela innej nacji, nie jest jednorodny, zdecydowanie zły czy dobry. Specyfika wielokulturowości i pogranicza kulturowego wyraża się właśnie w oswojeniu z innymi społecznościami i w bardziej otwartym, tolerancyjnym stosunku do inności językowej, religijnej, kulturowej. Prawdopodobieństwo (jeśli nie konieczność) stykania się w najbliższym kręgu rodziny z wyznawcami innych religii lub ludźmi innego pochodzenia musi niejednokrotnie stawiać przed dylematem: jak pogodzić etnocentryzm, stosunek do własnej grupy z dystansem odczuwanym wobec obcego, lub nawet z jego odrzuceniem. W takiej sytuacji nieuniknione są wpływy, zapożyczenia, przemieszanie cech.

LITERATURA

- Aleksy A.
1983 *Zmiany w obrzędowości weselnej u Litwinów mieszkających w Polsce*, Warszawa, maszynopis, praca magisterska nr 267, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej UW
- Bondaruk K.
1987 *Nauka o nabożeństwach prawosławnych*, cz. 2, Białystok, s. 128, 135–136, 155–157
- Bystron J. S.
1947 *Etnografia Polski*, Warszawa
- Eberhardt P.
1991 *Przemiany narodowościowe na Litwie*, „Przegląd Wschodni”, t. 1, z. 3, s. 449–489
- Fredryk A.
1989 *Białorusini i ich kultura w świadomości mieszkańców wsi białoruskiej*, Warszawa, maszynopis, praca magisterska nr 356, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej UW
- Kolberg O.
1966 *Litwa*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 52, Wrocław
- 1968 *Białoruś*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 53, Wrocław
- Mróz L.
1991 *Problemy etniczne na Litwie Wschodniej*, „Przegląd Wschodni”, t. 1, z. 3, s. 487–507
- Obrebski J.
1936 *Problem etniczny Polesia*, „Sprawy narodowościowe”, Warszawa
- Pokropek M.
1979 *Zróżnicowanie językowe na pograniczu etniczno-językowym i jego odbicie w świadomości mieszkańców na przykładzie pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego w północno-wschodniej Polsce*, „Etnografia Polska”, t. 23, z. 2, s. 154–155
- Radzimirski-Pakowska A.
1988 *Strój krakowski jako strój narodowy – przyczynek do badań nad mitologią narodową*, „Etnografia Polska”, t. 32, z. 2, s. 39–64